

Michał Jagiełło

NARODY I NARODOWOŚCI

Przewodnik po lekturach

Tom I



NARODY
I NARODOWOŚCI

Michał Jagiełło

NARODY I NARODOWOŚCI

Przewodnik po lekturach

Tom I



Recenzent

Andrzej Mencwel

Projekt okładki i stron tytułowych

Zbigniew Karaszewski

Redaktor prowadzący

Maria Szewczyk

Redakcja oraz indeks

Anna Chyckowska

Redakcja techniczna

Zofia Kosińska

Korekta

Ruta Matuszak

Skład i łamanie

Dariusz Górski

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010

© Copyright by Michał Jagiełło

ISBN 978-83-235-0698-0

ISBN 978-83-235-1123-6 (Pdf)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4

<http://www.wuw.pl>; e-mail: wuw@uw.edu.pl

Dział Handlowy: tel. (0 48 22) 55-31-333

e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl

Księgarnia internetowa: <http://www.wuw.pl/ksiegarnia>

Wydanie I

Przed podróżą

Narody i narodowości. Przewodnik po lekturach oraz druga część książki, *Razem czy osobno? Przewodnik po lekturach*, to opowieść o postrzeganiu Rusinów (Ukraińców), Litwinów i Białorusinów przez polską publicystykę od schyłku XVIII w. do 1918 r. w kontekście zagadnień narodowościowych. Interesuje mnie to, co – drukowane w postaci artykułów prasowych, broszur czy książek – mogło wywierać bezpośredni lub pośredni wpływ na odbiorców i kształtować ich opinie na dany temat. Ciekawi mnie, jak wówczas w naszym piśmiennictwie definiowano pojęcie „naród polski” oraz jak polskie elity reagowały na ruchy narodowe wśród Rusinów (Ukraińców), Litwinów i Białorusinów. Siłą rzeczy pojawi się też tu kwestia żydowska, ale jedynie sporadycznie (jako uzupełnienie zasadniczego toku rozmyślań). Być może niniejsza opowieść będzie nie tylko przyczynkiem historyczno-archiwalnym, ale również tekstem w jakimś stopniu odnoszącym się do dzisiejszej sytuacji narodowościowej w Europie, a także do obiegowych poglądów Polaków o Kresach i o roli Polski na jej dawnych wschodnich rubieżach. Byłbym rad, gdyby ten *przewodnik po lekturach*, inkrustowany odpowiednio dobranymi przeze mnie wypisami z setek źródeł, przydał się komuś do szerszych badań na temat tego intrygującego i pełnego wewnętrznego dramatyzmu zagadnienia.

Wędruję tropem wielu historyków, co zaznaczam w przypisach, ale staram się przede wszystkim docierać do pierwodruków omawianych przez nich tekstów: i tych, które analizowali, i tych, które tylko na marginesach swych prac wspomnieli. To często skutkuje – choćby przez samo poszerzenie cytatu – wyjściem poza ramy opracowania zakreslane przez danego badacza.

Zapuszczam się też na własne ścieżki. Piśmiennictwo na interesujący mnie temat jest tak bogate, że ze wzbierającego z biegiem lat strumienia artykułów prasowych i notatek, a wreszcie i książek, zmuszony byłem wybrać tylko ich część. Przy czym więcej miejsca poświęcam tekstom mało znanym, np. artykułom z czasopism czy broszurom, aniżeli pozycjom książkowym dobrze osadzonym w literaturze przedmiotu i stosunkowo łatwo dostępnym dla osób zainteresowanych polskimi reakcjami na narodotwórcze i państwowotwórcze ruchy na wschodnich krańcach dawnej Rzeczypospolitej. Dzięki temu Czytelnik ma możliwość dyskusowania z dziesiątkami autorów, których teksty nigdy nie były tak obficie cytowane, oraz z tymi, którzy dopiero teraz zostali dopuszczeni do głosu. Nigdy dotychczas tak wielu polskich publicystów nie spotkało się (na zaproszenie późnego wnuka) po to, aby przedstawiać swoje widzenie polskości w kontekście ruskim-ukraińskim, litewskim i białoruskim.

Jak wspomniałem, opowieść mieści się w dwóch księgach. Tom pierwszy zawiera wstęp *Przed podróżą* i pięć rozdziałów: *Od schyłku XVIII do początku lat 60. XIX w.*; *Od początku lat 60. do połowy lat 80. XIX w.*; *Ostatnie lata XIX w.*; *Lata 1900–1904*; *Lata 1905–1906* oraz kilkunastodniowe *Zakończenie i zapowiedź*. Tom drugi ma trzy rozdziały: *Lata 1907–1910*; *Lata 1911–1914*; *Lata 1914–1918* i podsumowanie *W drodze*. Jej ramy czasowe pokrywają się niemal z okresem nieobecności państwa polskiego na mapach Europy, ale ten ponadstudencki wiek obfitował przecież w ważne wydarzenia polityczne, cywilizacyjne i kulturowe, wywierające bezpośredni i pośredni wpływ na polską refleksję o przyszłej odrodzonej Polsce, a więc również o zagadnieniach narodowościowych. Są one powszechnie znane, ich opisywanie byłoby zatem co najmniej nadużywaniem cierpliwości Szanownych Czytelników. Czasem jednak konieczne będzie lakoniczne zasygnalizowanie historycznego i politycznego kontekstu, w jakim funkcjonowała dana wypowiedź.

Zdając sobie sprawę ze skomplikowania materii (począwszy od trudności z definicjami kluczowych tu pojęć), śledząc z empatią szamotania się moich bohaterów między ideą całości i jedności dawnego, rozległego obszaru państwa a przyznaniem Ukraińcom, Litwinom i Białorusinom praw do samodzielnego gospodarowania na części ziem wchodzących kiedyś w skład Rzeczypospolitej, mając świadomość nieuchronnej sprzeczności interesów, które ujawniły się w relacjach polsko-ukraińskich, polsko-litewskich i polsko-białoruskich na przełomie XIX i XX w.,

przypuszczając, że częstokroć niemożliwe było znalezienie rozwiązania satysfakcjonującego obie strony – staram się być powściągliwy w krytykowaniu opinii przywoływanych w niniejszych szkicach, chociaż nie kryję swoich sympatii do tych, którzy mimo wszystkich obiektywnych i subiektywnych przeszkód potrafili mówić o przyszłej Polsce z polskiego punktu widzenia, ale bez paternalistycznego tonu. Ponieważ nie wiem, jak bym się sam zachował w danej sytuacji, tym bardziej chcę oddać sprawiedliwość ludziom, którzy umieli zrezygnować z określeń, takich jak: „rodowość”, „plemień”, „szczep”, „narodowość” (ale będąca częścią polskiego narodu historyczno-politycznego), „lud” (jako gałąź politycznej polskości) – i przyznać, że Białorusini, Litwini, Ukraińcy to odrębne narody z wszelkimi z tego faktu wypływającymi skutkami. Staram się czynić to w miarę dyskretnie, bez rzutowania dzisiejszych opinii na sprawy dziejące się w przeszłości. Obsadziłem się przede wszystkim w roli sporządzającego *p r z e w o d n i k*, czyli tego, który zaplanował stworzenie mozaiki z różnej barwy „kamyków” – jakimi są setki cytatów przeze mnie wybranych i ułożonych chronologicznie, bo przecież upływ czasu jest ważnym bohaterem tej książki. Czy wybranych trafnie? Nie mnie oceniać. Zapraszam do wędrówki.

Od schyłku XVIII do początku lat 60. XIX w.

Mimo że niektóre państwa mają wielowiekowy rodowód¹, o państwach narodowych we współczesnym sensie można mówić dopiero od... Specjaliści wciąż prowadzą na ten temat dyskusje, ale wielu z nich wymienia w tym kontekście pokój westfalski (1648), który okazał się pierwszą na taką skalę próbą uporządkowania sytuacji państwowo-wyznaniowej w Europie Środkowej². Potem przyszły czasy absolutyzmu oświeconego i – niejako z drugiej strony – idei republikańskich. Hasła i praktyka Oświecenia odegrały dużą rolę w konsolidacji organizmów państwowych według zasady narodowej, przy czym „naród” był wtedy pojęciem politycznym, a nie etnicznym. Doświadczenia Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Rewolucji Francuskiej, wojen napoleońskich, a następnie Wiosna Ludów i nacjonalizmy stanowiły wybuchową mieszankę uruchamiającą procesy, które doprowadziły do spektakularnych zmian na politycznej mapie Europy³. Miała się na niej pojawić także Polska. Ale w jakim terytorialnym kształcie, w jakim składzie etnicznym? Janusz Tazbir, zasłużony badacz tradycji wieloetnicznej Rzeczypospolitej, przypomina, że państwo polsko-litewskie, jakie istniało w XV–XVIII stuleciu, zostało „ukształtowane przez trzy zasadnicze czynniki. Pierwszy z nich to połączenie się pod jednym berłem, drogą w znacznym stopniu unii i inkorporacji, czy – jak w przypadku Prus Królewskich – dobrowolnej opcji ludności terytoriów zamieszkałych przez wiele grup narodowych”. Drugi to masowe migracje ludności. Trzecim czynnikiem był – „przynajmniej do połowy XVII w. – brak barier ustanawianych w innych krajach przez władze kościelne oraz świeckie”. O przymusowej asymilacji nikt wtedy nie myślał. „Koncepcję taką sformułuje w ślad za francuskim również polskie Oświecenie, choć

i ono będzie uznawać językową odrębność Prus Królewskich. Ponieważ jednak ideałem tej epoki była likwidacja wszelkich regionalizmów i odrębności, w tym także lingwistycznych, więc nasi luminarze Wieku Światła wysunęli postulat wynarodowienia nie tylko Rusinów, ale i Żydów” – pisze ten wybitny historyk⁴.

Prądy idące z Zachodu oraz wewnętrzny kryzys Polski, brutalnie wykorzystywany przez agresywnych sąsiadów, aż po okrawanie terytorium Rzeczypospolitej, postawiły na porządku dnia sprawę przyszłości państwa: czy kontynuować model szlachecko-republikański, czy pójść tropem oświeceniowym i zarazem centralistycznym. Racje, nierówno co prawda rozłożone, miała każda ze stron; przecież Kazimierz Pułaski, przyszły bohater Stanów Zjednoczonych, nie zaplątał się w ten konflikt przez nieuwagę... Były to prawdziwe dylematy wolności⁵. Konfederacja barska to dramatyczny, a nawet tragiczny przykład owych dylematów. W każdym razie i Komisja Edukacji Narodowej, i Konstytucja 3 maja stanowiły propozycję scalania Polski zgodnie z oświeceniową zasadą ujednolicania państwa i tworzenia narodu politycznego – w szerokim sensie tego pojęcia. Równocześnie już wtedy pojawiły się koncepcje odłączania pojęcia „naród” od pojęcia „państwo”; wyprzedzając nieco chronologię, powiedzmy, że obok narodu jako konstrukcji polityczno-państwowej w pewnym momencie zaczyna funkcjonować naród jako twór etniczno-kulturowy. Głośnym echem odbijać się przecież będą słowa Johanna Gottfrieda Herdera o samorodnej twórczości, w której przechowuje się duch czy charakter danego ludu, i o tym, że czas pracuje na rzecz Słowian⁶.

Franciszek Salezy Jezierski, czołowy publicysta Kuźnicy Kołłątajowskiej, tak pisał w 1791 r.: „Naród – jest zgromadzenie ludzi mających jeden język, zwyczaje i obyczaje zawarte jednym i ogólnym prawodawstwem dla wszystkich obywateli. Naród a rząd narodu są osobne rzeczy [...]. Włoski naród jest narodem, i bardzo wyraźnie narodem osobnym od inszych, przecież naród włoski nie ma ani rządu, ani prawa, ani potęgi swojej, nikt nie wie o wojny ani nie stanowi pokoju z Włochami; poprzerałby cały naród na królestwa, na Rzeczypospolite, na różne wzory rządu i panowania, utracił to, co jest powagą istnienia narodowego, ma jednak skutki własne z charakteru swojego w swoim języku, muzyce, architekturze, malowaniu”⁷. Pierwsze to na naszym gruncie tak wyraźne stwierdzenie, że dany naród może istnieć także wtedy, gdy nie ma „swojego” państwa. Wnet okazało się, że wielka

Rzeczpospolita przestała istnieć jako państwo, co przecież nie znaczy, że polskie elity pogodziły się z tym faktem. Wypowiedzi Hugona Kołłątaja, Stanisława Staszica, Tadeusza Kościuszki oraz ludzi społecznie i politycznie aktywnych Księstwa Warszawskiego dowodnie poświadczają, że Polska jawiła się im w kształcie sprzed pierwszego rozbioru i że wyobrażali ją sobie zgodnie z jakobińską koncepcją państwa scentralizowanego i unitarystycznego. Miała to być wspólnota polityczna, a nie etniczna⁸. Zauważmy, iż Julian Ursyn Niemcewicz mówił, że „język stanowi naród, a raczej stanowi oddzielność narodu od narodu”⁹. Kołłątaj stwierdzał, że Małopolska, Wielkopolska i Litwa „lubo co do prawa politycznego są jednym i nieoddzielnym krajem, przecież co do niektórych prawa cywilnego wyjątków, co do zwyczajów, są iż tak powiem, osobnymi niejako narodami”. Likwidowanie tych różnic powinno być przeprowadzane ostrożnie; konieczne jest tu „dobrowolne wszystkich zezwolenie”. Ale cel został wyraźnie wskazany: „Narodzie! Jeżeli litościwa Opatrzność dozwoli ci stanąć na stopniu prawdziwej niepodległości [...] bądź śmiałym napisać sobie jeden dla wszystkich ludzi kodeks i jeden dla wszystkich prowincji proces”. Jak wiemy, Konstytucja 3 maja szła właśnie w tym kierunku... Autor *Listów Anonima* był konsekwentny w swej wizji jednego narodu politycznego scalanego językiem polskim. „Język ojczysty udoskonalony, do edukacji użyty i do wszystkich sprzężyn rządu przyjęty, nierównie bardziej ustanawia charakter narodu niż suknia, nierównie bardziej klei z sobą poszczególne prowincje” – pisał. A w *Prawie politycznym narodu polskiego* dopowiadał zaś: „W szkołach nawet wszystkie nauki dawane być powinny w tym języku, wyjąwszy nauki duchowe, które potrzebują języka ze swym obrządkiem zgodnego”. Dlatego też szanował religijną odrębność Żydów, ale sprzeciwiał się ich prawnej autonomii, czyniącej z Żydów „jak gdyby stan uprzywilejowany, mający osobny sąd i rząd”. W konsekwencji Żydzi mieli być objęci państwowym prawem i – jeśli można tak powiedzieć – językiem polskim jako jedynym prawnie dopuszczalnym przy wszelkiego rodzaju umowach. Także rabini musieliby znać język polski, zgolić brody i nosić się tak jak chrześcijanie¹⁰. Natomiast, jak komentuje Andrzej Walicki, „w stosunku do Ukraińców wykazywał Kołłątaj większy umiar [...] głosił program umiarkowany i ostrożny, propagujący szerzenie wpływu kultury polskiej, nie zaś bezpośrednią, religijną i językową polonizację”¹¹. Był bowiem przekonany, że „nauki ułagodzą dzikość tamtych krajów, nauki zbliżą obrządek do obrządku i ludzi do ludzi”¹². Tadeusz

Kościuszkowi zaś chciał „zmniejszać fanatyzm” – występujący co jakiś czas wśród Rusinów – „łącząc święta wszystkie ich z naszymi, jeden niech będzie kalendarz, postarać się, aby popi mszę mogli mówić po polsku. [...] Przyzwyczajając ich potrzeba do polskiego języka, niech w polskim języku wszystkie ich nabożeństwa będą. Z czasem duch polski w nich wejdzie”¹³. Na początku XIX w. Kołłątaj, natchniony działaniami Napoleona, pisał: „nie ma innego środka tylko podźwignąć państwo, które by się rozciągało od Morza Bałtyckiego aż do Krępaków [Tatr, Karpat – M.J.] i do Morza Czarnego; a od prawego brzegu Odry aż do brzegów Dniepru i Dźwiny, po ujście tych rzek w morze dopiero rzeczono”. Miał on świadomość, że ani ludy, ani narody nie są wieczne, a czas różnie się z nimi obchodzi. Przytoczmy następujące stwierdzenie: „Odra przedziela najwidoczniej ludy niemieckie od słowiańskich: bo choć większa nierównie część Słowian niż Niemców znajduje się na lewym brzegu tej rzeki, wszelako te ludy słowiańskie przywykły już do mowy niemieckiej, do opinii Germanów i do ich obyczajów”. Taka jest kolej rzeczy – dopowiedzmy za autorem¹⁴. Kołłątaj *Uwagi nad teraźniejszym położeniem...* pisał z wyraźnym politycznym zamysłem. Przecież Napoleon, dając „konstytucję małemu Księstwu Warszawskiemu [...] przygotował ją dla całego narodu polskiego, i dał wyraźnie widzieć, że ją przeznaczył dla obszernego państwa” – komentował autor. I dodawał twardo, w centralistycznym stylu: „Duch prowincjonalizmu upadł na zawsze w tej konstytucji”. Nie będzie już więcej ani prowincji, ani województw z własnymi nazwami – będą departamenty. Zgodnie z Kodeksem Napoleona. „A tak części Polski, wrócić kiedyś mające do swej całości, będą mogły być organizowane nawet w czasie wojny: zmiana zaś nazwisk tych części da szczęśliwie zapomnieć wszystkim o ich dawnej niezgodności i odwiecznej anarchii: nikt nie będzie więcej Litwinem, Wołynianinem, Podolaninem, Kijowianinem, Rusinem itd., ale wszyscy będą Polakami”¹⁵. Chociaż rzeczywistość polityczna nie układała się po tej myśli, mit wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej miał się tak dobrze, że wywierał wpływ na postawy polityczne kilku pokoleń Polaków. Realia, w których przyszło żyć polskim patriotom, powodowały, że kultywowano państwowo-polityczną ideę narodu oraz coraz częściej sądzono, iż... „Naród nie jest to zbiór ludzi zamieszkałych na przestrzeni określonej pewnymi granicami. Ale raczej istotą narodu: jest to zbiór wszystkich jego wyobrażeń, wszystkich jego pojęć i uczuć odpowiadających religii, instytucjom politycznym, prawodawstwu, obyczajom, a nawet

będących w ścisłym związku z położeniem geograficznym, klimatem i innymi warunkami empirycznego bytu”, jak to ujął Maurycy Moch-nacki. Autor ten, za Herderem i Friedrichem W.J. Schellingiem, postrze-gał naród jako jednostkę obdarzoną tożsamością i sobie właściwym charakterem, co najpełniej przejawia się w literaturze: „Jest więc litera-tura z pewnego względu jako sumnienie n a r o d u [...]. Nie dosyć na tym, że j e s t e ś m y; potrzeba to jeszcze w i e d z i e ć”¹⁶. Jak podsumo-wuje Andrzej Walicki: „Ideałem racjonalistycznego uniwersalizmu Oświe-cenia był uniformizm, niwelacja różnic na rzecz jednej, powszechnie obowiązującej normy oświeconego rozumu”, natomiast „ideałem uni-wersalizmu romantycznego (nawiązującego w tej kwestii do myśli Her-dera) była różnorodność, wszechstronność i pełnia, uświęcenie plurali-zmu kultur narodowych jako niepowtarzalnych i niezastąpionych indywidualizacji człowieczeństwa”. I następnie powiada, że francuskoję-zyczny *Esej o dyplomacji* księcia Adama Jerzego Czartoryskiego „pisany w związku z powstaniem greckim w przeddzień powstania listopado-wego, był w skali europejskiej jednym z najwspanialszych głosów sprze-ciwu wobec immoralizmu partykularnych «racji stanu»”¹⁷. Zatrzymajmy się na chwilę przy księciu, który już na samym początku XIX w. przed-stawił carowi traktat *O systemie politycznym, który winna stosować Rosja*, gdzie znalazły się zdania: „Każdy poszczególny naród posiada swój język, swoje obyczaje, nawyki, sposób widzenia i odczucia. Nie mogą one dobrze nawzajem rozumieć się ani poznać; obce panowanie nie może więc odpowiadać żadnemu narodowi. Każdy dąży do tego, by być panem u siebie”. Andrzej Nowak tak komentuje ów traktat: „Z dzi-siejszej perspektywy dostrzegamy w projekcie Czartoryskiego piękną wizję, o z górą sto lat wyprzedzającą Wilsonowskie hasło zreorganizo-wania Europy po I wojnie światowej zgodnie z prawem narodów do samostanowienia. Praktyczne konsekwencje próby wcielenia owego pro-jektu w 1803 roku oznaczałyby jednak raczej triumf rosyjskiego impe-rializmu niż spełnienie liberalnej utopii”. Kolejną propozycją był pisany po francusku *Esej dyplomatyczny* (ukończony w 1823 r., a wydany pod pseudonimem Filhellen w 1830 r.). „Świat przyszłej, poddanej moralnym nakazom polityki, budować chciał Czartoryski na ścisłym przestrzega-niu prawa narodów do państwowej suwerenności. W imię tego prawa, które miało być także gwarancją niespełnienia odwiecznej pokusy uni-wersalnego imperium, formułował książę Adam jedną z pierwszych ideowych odpowiedzi na rosyjską dominacją nad życiem politycznym

i narodowym Polaków” – pisze cytowany badacz. I dodaje, że w myśl tej koncepcji Polska „miałaby pełnić funkcję nie antyrosyjskiego przedmurza Europy, nie miałaby tym bardziej pozostawać antyeuropejskim bastionem wypadowym Rosji, ale miałaby stać się pomostem łączącym Zachód Europy z Rosją”¹⁸.

Kazimierz Brodziński tak mówił 3 maja 1831 r. w wystąpieniu *O narodowości Polaków*: „Naród jest wrodzoną ideą, którą członkowie jego, w jedno spojeni, urzeczywistnić się starają. Jest jedną rodziną, mającą swoje rodzinne przygody i powołanie”. Właśnie Polacy dobrze o tym wiedzą. Naród polski – „Niezrozumiany, prześladowany trwa w swoim, zyska wyznawców, i cierniowa korona jego zmieni się w wieńiec zwycięstwa i obywatelstwa”¹⁹. Cztery miesiące później Joachim Lelewel w liście* do przebywającego w Paryżu Leonarda Chodźki informował: „Zatrudnia mię najwięcej Litwa, za jej interesami biegam. Biedne jest jej położenie, a przecież bez niej cóż my znaczymy!” Miał też nadzieję na korzystne dla powstania odwrócenie biegu wydarzeń, kiedy to nasze wojsko przekroczy Niemen, a wtedy... „Zjedziemy się tam w Giedymina stolicy, panie Leonardzie!”²⁰ Oczywiście, te „interesy Litwy”, o których nawet w tak dramatycznych okolicznościach myślał historyk, to mająca symboliczną wymowę odpowiednia liczbowa grupa posłów reprezentujących tę część Polski – nic więcej. Wkrótce Adam Mickiewicz będzie głosił biblijnym stylem w *Księgach narodu polskiego*: „I nagroził im Bóg, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie. Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności”. A w *Księgach pielgrzymstwa polskiego* (XII) będzie prosił-rozkazywał: „Nie rozróżniajcie się między sobą, mówiąc: [...] ja Litwin, a ty Mazur. [...] Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu – Witowt? Nazwisko ich jedno jest, nazwisko Polaków”²¹.

Upadek powstania listopadowego nadwerżył wiarę w jakiś rodzaj międzynarodowej solidarności w polskiej sprawie, skoro nawet papież Grzegorz XVI w encyklice *Cum Primum* (1832) kazał Polakom siedzieć cicho! Na emigracji pojawiały się różne koncepcje, ale nawet w Manifestie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego jest mowa o Polsce od

* List: „Oblężona Warszawa, 4 września 1831”.

Bałtyku po Morze Czarne i od Odry po Dniepr i Dźwinę. Wychodzący w Paryżu „Postęp” zapowiadał: „Kwestia o narodowości jest dosyć ważną, dosyć interesującą, dlatego chcemy ją traktować ile można obszerniej, aby zwrócić więcej uwagi na przedmiot, a który dotąd jeszcze prawie zupełnie nowy”²². I w tym samym numerze dano pierwszą część artykułu Tadeusza Krępowieckiego, zatytułowanego znamienne – *Narodowość (Centralizacja)*: „Można by centralizację nazwać siłą lub dźwignią narodową. W Polsce nie było centralizacji” – powiedział autor i powoływał się na Francję: „Jest tu mieszanina różnych ludów [...]. Wszyscy zwą się Francuzami, wszyscy mają jedną narodowość”. I tu kapitalne wtrącenie: „Francja z takim systemem społecznym, jaki był w Polsce, zostałaby niechybnie rozebrana”. U nas szlachta „zamiast znarodowienia Kurlandii, Inflant, Prus – wołała pysnić się z odbieranego hołdu od książąt. Zamiast scentralizowania krajów, które się same oddawały, wołała dawać inwestytury”. I wreszcie on, ten sam Krępowiecki, który ze zrozumieniem wypowiadał się o powstaniu Chmielnickiego, teraz mówił: „Przyszłość jest przed wzrokiem śmiertelnego zakryta. Ale dla Polski trzeba dyktatorskiego ciała, dyktatury myśli. A ta zatarłaby nazwisko Litwina, Żmudzina, Rusina; bo to myśl nie-szczęśliwa dzielić się na prowincje. Ci, co zakładają towarzystwa litewskie, ruskie powiadają, iż to czynią, aby przeciw Moskwie protestowali jako ci, którzy się z Polską połączyli. [...] Europa nie pojmuje inaczej Polski, jak w dawnych jej, przed 1772 rokiem granicach”. Nie wolno iść tą drogą, bo zgubi nas „prowincjonalizm, egoizm terytorialny”²³. Gdy w 1835 r. w Paryżu grono osób zorganizowało obchód rocznicy wybuchu powstania z 1831 r. na dawnych ziemiach wschodnich, ostro skrytykował ten pomysł Józefat Bolesław Ostrowski w artykule *Czy jest jaka Litwa?* Wołał: „Nie ma Litwy! Nie ma Rusi! Nie ma Mazowsza! Wielkopola i Małopolski! Nie ma stosunków i miejscowości mieć mogących swoje życie, swoje działanie, swoje powstanie, swoje rewolucje. Jest Polska jedynie: jej powszechna, jej narodowa, jej historyczna, jej umysłowa, jej religijna – jedność, panująca wszechwładnie nad wszystkimi siłami. Polakami jesteście”. Nazwa Litwa „jest niedorzecznością”, bo „Litwa jako naród, jako odcień nie istnieje...” I w ogóle: „Odnawianie litewskiej i ruskiej narodowości jest niedorzeczne, bo jest rokoszem przeciwko historycznej i politycznej jedności Polski”²⁴. Lelewel – będący zresztą „zdecydowanym przeciwnikiem Konstytucji 3 maja, którą uważał za haniebną zdradę republikanizmu”²⁵ – tak mówił w 1836 r.:

„Całość narodowa na jedności i zupełnej spójności zależy. Ukrainiec, Kaszub, Rusin, Wielko- lub Małopolanin, Litwin, Podolanin, Żmudzin, Mazur, Wołynianin i jakiej bądź ziemi dawnej Rzeczypospolitej syn jest Polakiem i w tym jedynie nazwisku całość naszą widzimy. [...] A wszelki uszczerbek starodawnych granic, za krzywdę narodu, za skaleczenie jego niepodległości poczytać należy”. Przy czym ten wybitny historyk sądził, że różnice językowe, wyznaniowe i regionalne dadzą się pogodzić z polityczną i terytorialną jednością państwa. W 1844 r. powiedział: „Lud dawnej Polski, ukochanej Ojczyzny naszej jest bardzo mnogi. Litwin, Krakowiak, Rusin, Mazur, Żmudzin, Kaszuba, Prusak, Ukrainiec, Wielkopolanin, wszystko są Polacy”. I prosił słuchaczy: „Nie odróżniajcie synów Polski, czy on ruskim, czy polskim, czy litewskim przemawia językiem; jakiegokolwiek jest wyznania, skoro z wami działa, w imię ludu występuje, idźcie z nim wspólnie jak z bratem, przyjmijcie go do siebie, bo idzie o to, aby razem”²⁶.

W tym okresie demokraci zadawali też sobie pytanie o to, kto stanowi naród. Przecież nie tylko szlachta! Coraz częściej odpowiadano, że także lud, czyli chłopci. Nie wchodząc w to zagadnienie, wtrąćmy, iż Piotr Adolf Semenenko* twierdził, że narodowość słowiańska powinna być „oparta na swym najpotężniejszym pierwiastku, na ludzie ruskim”²⁷. Odnajdźmy zatem artykuł *Rusini i ich język*, opublikowany w ukazującym się w Lesznie „Przyjacielu Ludu”, w którym autor powiedział: „Ze wszystkich ludów słowiańskich po r o s y j s k i m, najobszerniej rozpościera się l u d r u s k i”. Podzielił on go na grupy, co symbolicznie przedstawił za pomocą ilustracji podpisanych odpowiednio: „Rusini galicyjscy”, „Rusin karpaccy” i „Rusini podolscy”; autor wymieniał jeszcze litewskich Rusinów, którzy kiedyś byli „narodem niepodległym, mającym własnych i udzielnych monarchów”. Dodawał, że we wspólnym języku Rusinów spisywano niegdyś najważniejsze dokumenty państwowe. „Ale język,

* Urodzony w Białostockiem. Wywodził się z ojca „pochodzącego z białoruskiej rodziny unickiej, kapitana wojsk rosyjskich (jako paź carski został prawosławnym Rosjaninem)”, i matki protestantki; „ochrzczony został w kościele katolickim (z braku cerkwi) [...]”; czterej młodsi bracia byli prawosławnymi Rosjanami, siostra – Polką i katoliczką (B. Micewski, *Semenenko [często błędnie: Semeneńko] Piotr Adolf Aleksander...*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 36, Warszawa–Kraków 1995, s. 219). Uczestnik powstania listopadowego, później na emigracji we Francji, gdzie podjął studia teologiczne. W 1841 r. przyjął święcenia kapłańskie. Opracował regułę zmartwychwstańców i został pierwszym przełożonym generalnym tego zgromadzenia (1842–1845). Autor m.in. *Przeciwko Cerkwi rosyjskiej. Prawda o Kościele Bożym i o Kościele rosyjskim* (Paryż 1843).

który ich znamionuje i udzielne piętno narodowości im nadaje, język ruski już dawno przestał być księgowym językiem”. Ogólnie rzecz biorąc, „we względzie języka, Rusin jest przejściem z mowy polskiej do rosyjskiej. W każdym innym względzie Rusin do polskiej indywidualności wyłącznie się zbliża”²⁸. Natomiast w piśmie „Postęp” zauważano: „Ci, co mają na uwadze przyszłość Polski, nie powinni ani na chwilę spuszczać z oka statystyki”. I podano dane za 1772 r. (zaczepnięte z opracowania Stanisława Platera*): Polaków 6.770.000, Rusinów 7.520.000, Żydów 2.110.000, Litwinów 1.900.000, Niemców 1.640.000, Wołochów 500.000, Moskali 180.000. „Kto ten rachunek ma przed oczyma, czy może pojąć Polskę przyszłą bądź szlachecką, bądź katolicką czy ruską?”²⁹ Jednak zdecydowana większość wypowiadających się na temat przyszłej Rzeczypospolitej widziała w niej państwo etnicznych Polaków oraz tych, którzy staną się Polakami nie tylko w sensie polityczno-państwowym, ale także językowym, swoją etniczność przejawiając najwyżej w wymiarze lokalnym. Aleksander Rypiński, poeta, tłumacz, folklorysta i księgarz, tak dedykował swoją książeczkę *Białoruś*: „Pierwszemu z kmiotków białoruskich co się najprzód czytać, a zatem mówić i myśleć po polsku nauczy, tę moją bląhą pracę w dowód wysokiego uwielbienia i szacunku poświęcam i dla niego drukuję – autor”. Nie omieszczał też stwierdzić, że Biała Ruś „stanowi niewyłączną częśćkę drogiej Ojczyzny naszej”. Albowiem lud białoruski wieki temu obrał sobie „Polskę za matkę, rzucił się razem z Litwinami w jej opiekuńcze objęcia i do niej z całą miłością synowską przylgnął”. Według autora „różność religii [...] przyczynia się nie mało do tego wstrętu jaki ma słusznie lud białoruski do wszystkiego, co tylko Moskwę znamionuje. Syzma [schizma, prawosławie – M.J.] jest u nich synonimem pogaństwa, a Moskal: jako ciemieżca, przedmiotem wiecznej wzgardy”. Także język białoruski jest „silnym ogniwem, co naród ten z nami ściślej niż z Moskwą jednoczy; nie tak jędrny jak naszych Ukraińców, mniej starszszony niż mieszkańców Moskwy lub Kazania, nie tyle cerkiewny co galicyjski, ma wszakże swoją oryginalną narodową cechę, która go od tych wszystkich znacznie odróżnia, a przez to samo, jak mi się zdaje, najwięcej do polskiego przybliża”³⁰.

* Por. [S. Plater], *Jeografia wschodniej części Europy, czyli Opis krajów przez wielorakie narody sławiańskie zamieszkanym obejmujący Prusy, Xięstwo Poznańskie, Szląsk Pruski, Galicję, Rzeczpospolitą Krakowską, Królestwo Polskie i Litwę*, przez S.H.P., Wrocław 1825.

Wróćmy do chronologii i odnajdźmy w piśmie „Demokrata Polski” z 1841 r. dwuczęściowy artykuł *Narodowość*, w którym anonimowy autor pisał: „pod wyrazem narodowość, rozumiemy cały ten stan historyczny, jaki odróżnia Polskę od innych narodów”. Mówił też o polskiej odwiecznej myśli narodowej. Najwyraźniej identyfikował się ideowo z radykałami, bo wspominał, że rodzimym jakobinom niektórzy z ich politycznych przeciwników zarzucali niezrozumienie polskiego ducha. A przecież... „Do naszych serc odzywały się zawsze serca braci będących nad Dnieprem, Dźwiną i u podnóża Karpat; przez to pojmowanie jednej i nierozdzielnej Ojczyzny, jesteśmy dziećmi tych, co w Dnieprze i Sali żelazne zabijali słupy”³¹. Józef Garnysz przyznawał, że Polak, Rusin i Litwin różnią się nieco między sobą, ale „nie różnią się w miłości kraju i głównych cnotach domowych. [...] Jakoż i żałośnie duma Ukraińca i wesoły śpiew Krakowiaka, Mazura i melancholijna ponurość Żmudzina, obok rozmaitych przygód i położenia, wyrażają w sobie jedną i tę samą pamięć przeszłości, tę samą miłość Ojczyzny i swobodę, jedną i tę samą nadzieję na przyszłość”³². Mniej więcej w tym czasie ukazujący się w Paryżu „Pamiętnik Towarzystwa Demokratycznego Polskiego” opublikował artykuły Jana Alcyaty i Teofila Wiśniewskiego, w których autorzy zarysowali ambitny projekt częściowo nowej mapy Europy, w której oczywiście Polska miała swoje ważne miejsce. Alcyato pisał: „Tak, Polski inaczej uważać nie można, jak za dobrowolne zespolenie się ludów słowiańskich, przeczuwających, że tym tylko sposobem obcego jarzma uchronić się zdołają. Widzimy to przy jej początku; to samo ponowiło się później, kiedy Ruś Czerwona, a następnie inne ziemie ruskie wraz z Litwą do niej się wcieliły”³³. Teofil Wiśniewski dopowiadał: „Zadaniem dzisiejszego wieku przede wszystkim jest odradzanie się i ustalanie narodowości”³⁴. Oczywiście zgrupowanych w silne organizmy państwowe pod przewodnictwem narodów zdolnych do podjęcia tej misji. Jak mówi historyk Leszek Kuk, obaj publicyści przedstawili „jedyny w miarę pełny polityczny projekt reorganizacji przestrzeni środkowo-wschodnioeuropejskiej, jaki został wypracowany w emigracji przed 1848 r. Jest to koncepcja utworzenia trzech dużych, silnych scentralizowanych państw «narodowych»: polskiego (czy nawet lepiej: polsko-ruskiego), czesko-morawsko-słowackiego oraz illiro-serbskiego, obejmującego całość ludów południowosłowiańskich. Tylko w tych «państwach» obydwaj demokratyczni działacze dostrzegali narodowy i polityczny potencjał umożliwiający samodzielną i niezależną egzystencję”³⁵. Klęska

powstania listopadowego wzmocniła wśród naszych elit dystans wobec Rosji. Oto opinia Karola Boromeusza Hoffmana (powstańca, prawnika, historyka i pisarza politycznego) z 1831 r: „Obalenie Polski, obalenie przedmurza ucywilizowanego świata, otworzyło przemożny do spraw europejskich przystęp, północnemu Mocarstwu, równie straszemu swą potęgą, jak wandalizmem zasad, które rozszerzać kosztem niepodległości innych narodów zamierza”³⁶. Zdarzały się jednak, aczkolwiek niezwykle rzadko, i takie wywody: „Z plemienia sławiańskiego mimo wielu rozgałęzionych i z innymi skombinowanych narodów, głównie pozostało dwa pobratymcze, bardzo mało różniące się co do języka, praw, obyczajów i charakteru: tymi narodami są rosyjski i polski”. Kiedyś „były jednym i tym samym”, ale rozdzieliły się zbiegiem okoliczności i pod naciskiem innych państw. Ludwik Roch Jamiołkowski, którego właśnie cytuję, nie wahał się napisać, że „naród nasz przez przyłączenie go do Cesarstwa Rosyjskiego ucywilizowany, potężny i bogaty w stanie kwitnącym złotego pokoju, bezpieczny na łonie pomyślności przepędzać będzie szczęśliwie dalekie wieki, o których przedłużenie usilnie bezprzestannie Najwyższego błagać powinien”³⁷.

Otwórzmy teraz *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* Józefa Ignacego Kraszewskiego i odszukajmy ważną wzmiankę o rutenizowaniu się Polaków: „Szlachta mówi językiem ruskim chłopów wołyńskich, miesząc wień słowa polskie, a czasem i przysłowie stare, zabytek ich pochodzenia i ślad cywilizacji. [...] Widok tych ludzi zajął mnie i zasmucił razem. Stan ich barbarzyńskiej ciemnoty, a przy tym pomieszane jakieś wspomnienia arystokratyczne lepszego rodu; duma w każdym ruszeniu i słowie, smutno od siebie i od ubóstwa ich odbijały. Przez jakież to koleje ci ludzie doszli do takiego stanu, takiej ślepoty!” Autor dostrzegł też osady „biednych Mazurów”³⁸. Interesował się ponadto dziejami Wilna i szerzej: Wielkiego Księstwa Litewskiego, przy czym oryginalność jego spojrzenia polegała na tym, że pojmował Litwę nie tylko jako część Rzeczypospolitej, ale także jako całość samodzielną pod względem językowym i kulturowym. W jednym ze szkiców zanotował: „Litwa właściwa jakże jest bogata w podania i pieśni, a jednak jak ją pierwszy u nas tego wieku wielki poeta pokazał z jednej strony, może nie we wszystkim narodowej, tak dotąd z tej tylko strony widzą ją naśladowcy. A może też nie cała poezja Litwy w bojach z Zakonem, w kowieńskiej dolinie i dziejach XIV wieku. Nie wiem kiedy, lecz kiedyś urodzi się zapewne

Litwin, który językiem Donalaitisa* zanuci o Litwie, przejąwszy się nią głęboko, a nikogo nie naśladowując³⁹.

Wśród wielkiej liczby różnorodnych utworów Kraszewskiego są też obszerne prace poświęcone Litwie**, jest tu trzyczęściowy poemat *Anafielas. Pieśni z podań Litwy*, znany jako *Witolorauda*, w którym znalazły się dość zaskakujące dla polskich czytelników strofy; otóż książę Witold na łożu śmierci błaga o koronę Litwy, choćby na godzinę: „Koronę Litwy! Z śmiertelnego łoża/ Wstanę i pójdę, i słupy zabiję,/ Gdzie jej granice; murem się odgradzę/ Od Polski waszej. Przy litewskim łonie/ Polska pijawką, co z niej krew wysysa./ Wiare i język, ojców obyczaje,/ Wszystko wyssała! I wysie do reszty!/ Nic nie zostanie, tylko cień wybladły/ Bez sił i życia, jakim ja dziś jestem!/ Przyjdzie zgon długi, ciężki, i na próżno/ Zawoła śmierci. Będzie żyć musiała/ Związana, ranna, bezsilna, zdeptana!”⁴⁰

Wróćmy do spraw, które zajmowały nie jednostki, ale całe środowiska; jedną z nich była kwestia Rusi. Posłuchajmy, co na ten temat mówił 29 listopada 1845 r. książę Adam J. Czartoryski: „Jest w naszym kraju milionami liczona część mieszkańców, przeciw którym niektórzy z nas mają niesłuszne uprzedzenia; usunąć je, uleczyć się z nich, jest czynem powinnym i koniecznym. Na Rusinów spadły najsrozsze prześladowania naszego ciemieży, i oni na wielu miejscach okazali stałość godną męczenników. To jedno powinno już serce każdego najsilniej ku nim skłonić. Nadto niejeden z nas wie o nich swój ród, i nie powinien zapominać, że jego przodkowie liczyli się między nimi. Szanujmy więc ich obrządki, ich obyczaje, ich mowę oryginalną, tak zbliżoną do naszej. Wszakże nasza literatura przyjęła w siebie ich tradycyjne śpiewy i nimi się ożywiła”. Oczywiście na zakończenie tego wątku pojawiło się rytualne wręcz zapewnienie-zakłęcie: „Rusini równie jak Litwini są naszymi braćmi i jednym narodem”⁴¹. Leszek Kuk tak komentuje wypowiedź Czartoryskiego: „Nie używał określenia «narodowość ruska», ale nie był bardzo odległy od jej uznania. Całkowitej emancypacji politycznej Rusi przecież nie postulował, a oderwania się ziem ruskich od

* Kristijonas Donelaitis był autorem poematu *Mėtai* (pol. *Rok*), napisanego w drugiej połowie XVIII w.

** J.I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750*, t. I–IV, Wilno 1840–1842; *Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, t. 1–2, Wilno 1847–1850).

Polski, jak przytłaczająca większość społeczeństwa polskiego, sobie nie wyobrażał”. Cytowany badacz powiada, że „mowa księcia stoi u podstaw tej nowoczesnej tradycji w polskiej myśli politycznej, która nakazywała widzieć w ludzie ruskim nie prosty żywioł etniczny, lecz kształtujący się, bliski pochodzeniem i wspólnotą historycznego losu naród”, zasługujący na jakiś rodzaj autonomii, ale przecież nie na własne państwo⁴². Za Tadeuszem Łepkowskim warto przypomnieć, że „wiek XIX skomplikował sprawy ojczyzn i narodowości”. Także Polakom. „Po raz ostatni nawiązał do jedności etnicznej i historycznej Polski manifest Rządu Narodowego z 1846 r. Głosił on: *jest nas dwadzieścia milionów*. Ojczyzna rewolucjonistów krakowskich była jednoetniczna, unitarna, nawiązująca do granic Rzeczypospolitej z 1772 r. Z godła narodowego znikła bez śladu Pogoń, zostawiając całe pole herbowej tarczy zrywającemu się do lotu białemu orłowi. Prawdę mówiąc było to już tylko branie życzeń za rzeczywistość, ostatnia próba oszukiwania rzeczywistości”⁴³. Klęskę powstania krakowskiego i – szczególnie – rabację galicyjską żywo komentowano w rozerwanym kraju i wśród podzielonej politycznie emigracji. Wśród Polaków znajdowali się i tacy, którzy fantazjowali o Polsce jako części jakiegoś słowiańskiego imperium. Słowianofilstwo i panslawizm to tematy same w sobie, poprzestańmy więc na przypomnieniu *Listu szlachcica polskiego o rzezi galicyjskiej do księcia Metternicha* (1846), opublikowanego anonimowo w języku francuskim i niemieckim, gdzie wyłożono propozycję rezygnacji z polskich aspiracji narodowych na rzecz zjednoczonej pod berłem cara Słowiańszczyzny. „Dziennik Narodowy” zareagował dwuczęściowym artykułem *Russomania*; uważał propozycje autora *Listu* – a był nim margrabia Aleksander Wielopolski – za niezwykle groźne dla polskiego interesu narodowego; poza wszystkim innym – nie wolno, aby Polacy Polakom odbierali nadzieję...⁴⁴ Nadzieja zaświtała wiosną 1848 r., ale równocześnie pojawiły się kłopoty.

Przypomnijmy (za Jerzym Zdradą) w największym skrócie te fakty, które bezpośrednio mogą być odniesione do głównego tematu naszej opowieści. A mianowicie: na fali europejskiego rewolucyjnego wrzenia 14 kwietnia tegoż roku Polacy „utworzyli Radę Narodową we Lwowie – kierownictwo polskiego ruchu politycznego w Galicji. Jej organem stało się pismo «Rada Narodowa» (od 1 IV), od 1 czerwca ukazujące się jako «Gazeta Narodowa» pod redakcją Jana Dobrzańskiego”. Niemal w tym samym czasie, z inspiracji gubernatora Galicji Franz Stadiona,

„unicki biskup Grzegorz Jachimowicz [Hryhoryj Jachymowycz – M.J.] wraz z grupą księży wystosował (19 IV) do cesarza petycję z prośbą o język ruski (ukraiński) w szkołach ludowych i średnich oraz seminariach unickich, ogłaszanie rządowych rozporządzeń po rusku, mianowanie urzędników znających ten język, dopuszczenie Rusinów do urzędów, zrównanie praw kleru unickiego z łacińskim. Kończono zapewnieniem lojalności wobec monarchy i prośbą o obronę przed Polakami. W odpowiedzi na utworzenie polskiej Rady Narodowej powstała we Lwowie w unickiej katedrze Św. Jura (stąd «świętojurcy») 2 maja 1848 r. Hołowna Rada Ruska pod przewodnictwem biskupa Jachimowicza, a za poparciem Stadiona. Swym działaniem objęła Galicję Wschodnią. [...] Jednym z głównych celów politycznych ruchu ukraińskiego było doprowadzenie do podziału Galicji i zorganizowanie wschodniej części ze Lwowem jako ruskiej, co przedstawiono w adresie do cesarza (9 VI 1848), a później w licznych memoriałach składanych w Wiedniu”. Dla Polaków to był szok; zdarzenia w Galicji tłumaczono „wiedeńską, austriacką intrygą”, długo nie chcąc przyjąć do wiadomości autentyzmu ruskiego-ukraińskiego ruchu narodowego. Ogólnie rzecz biorąc: „Rewolucyjna wiosna 1848 r. ukazała polityczne aspiracje narodów słowiańskich w monarchii habsburskiej, o której poprzednio niewiele w Europie wiedziało. Ruch w krajach słowiańskich zwracał się przeciw dominacji Niemców i Węgrów”. Nie brakowało też takich, którzy „widzieli sprzymierzeńca w panslawizmie rosyjskim”. Co oczywiście zdumiewało Polaków. „Wyjaśnieniu sprzeczności interesów, a zwłaszcza uzgodnieniu taktyki wobec rozgrywających się wydarzeń, miał służyć Zjazd Słowiański zwołany do Pragi na 1–12 czerwca 1848 r.” I właśnie 12 czerwca delegaci przyjęli *Manifest do Ludów Europy*, który „miał charakter kompromisu: za podstawę uznano równouprawnienie narodów, opowiedziano się za przebudową Austrii w federację równych narodów [...]. Dla Polaków znaczenie miał protest przeciw podziałowi Wielkiego Księstwa Poznańskiego i pruskiej polityce germanizacyjnej Pomorza, Prus Wschodnich i Śląska. Najważniejsze było jednak potępienie rozbiorów uznanych za hańbę i zbrodnię, którą rządy powinny z siebie zrzucić”. Na Zjeździe w Pradze doszło też „do zawarcia układu polsko-ruskiego określającego główne warunki ugody: pełna równoprawność języka w administracji i szkołach, wspólna Gwardia Narodowa, jeden Sejm Krajowy, jedna administracja centralna, zrównanie obrządków, gwarancja praw narodowych i politycznych w nowej konstytucji, odda-

nie «podziału Galicji na dwa osobne okręgi administracyjne» decyzji przyszłego krajowego sejmiku ustawodawczego. Hołowna Rada Rуска układ ten odrzuciła, wiedząc, że w Wiedniu przyjęto (19 VI) plan Stadiona podziału Galicji od 1 sierpnia na dwie gubernie, z których wschodnia ze Lwowem miała mieć formalnie charakter «ruteńskiej». Po kilku tygodniach projekt został zarzucony”. Do głosu doszły karabiny i armaty! Wciąż także tliła się „sprawa polska”: tzw. parlament wstępny we Frankfurcie nad Menem 4 kwietnia 1848 r. uchwalił, „że rozbiory Polski to «haniebna niesprawiedliwość», a na narodzie niemieckim spoczywa obowiązek odbudowy państwa polskiego. Ale w kilka tygodni później to samo ciało zdecydowało o włączeniu do Związku Niemieckiego Prus Zachodnich i Wschodnich, a więc Pomorza Gdańskiego i Warmii zagarniętych w rozbiorach, sprawę zaś Wielkiego Księstwa Poznańskiego odłożono do późniejszych decyzji”. Nie na długo. „Prusy zorganizowały kampanię propagandową w Niemczech i w innych krajach wymierzoną w polskie aspiracje niepodległościowe. Nikt, poza reakcjonistami, nie pochwalał rozbiorów, ale niejedyn z aktywnych działaczy rewolucji 1848 r. uważał, że jest to «fakt historyczny» i nie do cofnięcia. Oznaczało to uznanie wschodniej granicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego za trwałą granicę Niemiec. Polonofilstwo ustąpiło miejsca niemieckiemu nacjonalizmowi także wśród liberałów”. Podczas debaty Ogólnoniemieckiego Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie nad Menem nad sprawą polską 27 lipca 1848 r. „zdecydowana większość opowiedziała się za wcieleniem do Związku Niemieckiego znacznej części Poznańskiego, uznanego za obszar niemiecki. Sprawy polskiej bronili nieliczni [...]. Tak oto sprawa polska w ciągu kilku miesięcy przeszła w Niemczech długą drogę: od nadziei na pomoc liberałów w walce o odzyskanie przez Polskę niepodległości do pełnej akceptacji pruskich zaborów – Niemcy podpisały się pod rozbiorami Polski” – podsumowuje Jerzy Zdrada⁴⁵. Polskie elity odebrały to wręcz traumatycznie: stało się jasne, że nie ma co czekać na międzynarodową solidarność demokratów, liberałów i nawet niedawnych rewolucjonistów w sprawie niepodległości Polski. Po raz pierwszy w dziejach w sposób tak wyraźny, a nawet brutalny, okazało się, że szlachetnie brzmiące hasła o „braterstwie ludów” przegrywają z nacjonalistycznie zabarwionymi interesami danego państwa i narodu. Paradoksalnie z reguły ludzie o poglądach demokratycznych i liberalnych w kwestiach społecznych byli zarazem „centralistami”, dla których liczyło się istnienie silnego

i dobrze zorganizowanego państwa narodowego (w znaczeniu politycznym, a nie etnicznym), istnienie potrzebne, aby reformować kraj w myśl demokratycznych i parlamentarnych zasad. Dotyczyło to w pewnym stopniu także polskich demokratów i liberałów; dla nich właśnie idea całości Rzeczypospolitej miała tak wielkie znaczenie.

Wiosna Ludów była wielką nadzieją dla narodów, które niegdyś na rzecz innych utraciły „swoje” państwa, a także dla tych, które nie mogły się wylegitymować szacownym państwowym rodowodem. Jan Nepomucen Janowski w połowie 1848 r. na łamach ukazującego się w Paryżu „Demokraty Polskiego” pisał, że Słowianie „powinni się nawzajem wspierać, sprzymierzać się z sobą i gromadzić w udzielne narody, według zbliżonych najwięcej do siebie skłonności i charakterów narodowych najwięcej wykształconych; powinni w sobie stłumić ducha prowincjonalnego, ową manię narodkowości [...]. Polska domaga się być wolną i niepodległą w granicach swojej narodowości, a czego się domaga dla siebie, tego pragnie i dla innych narodów”. Był to list otwarty do Cypriana Roberta, znanego publicysty, profesora literatur słowiańskich w Kolegium Francuskim i założyciela Towarzystwa Słowiańskiego, blisko współpracującego z polskimi emigrantami. Rzecz w tym, że Francuz uznawał Rusinów za odrębną narodowość posługującą się własnym językiem (bardziej przypominającym rosyjski niż polski) i uważał, że przyszłe państwo polskie powinno uwzględnić zasadę federacyjną⁴⁶. Interesujące, że nasi publicyści skupieni choćby wokół „Demokraty Polskiego”, już na początku lat 40. sympatyzowali z „węgierskimi Słowianami”, włączając w to Słowaków, próbujących właśnie przeciwstawiać się madziaryzacji. Czasem odnosi się wrażenie, że niektórzy z nich uznawali Słowaków za odrębny naród, chociaż przeważał pogląd, że są oni, podobnie jak Rusini, nie pełnoprawnym narodem, ale „rodowością” zrosniętą politycznie i historycznie z Węgrami⁴⁷. W połowie 1849 r. w „Demokracji Polskiej” ukazał się trzyczęściowy artykuł *Polska a Węgry*, przypisywany Stanisławowi Worcellowi, działaczowi lewicy emigracyjnej, w którym można przeczytać: „Filologowie czescy, wymarzywszy sobie jakąś przedchrześcijańską, przednarodową Słowiańszczyznę, jakąś rzeszę powiatowszczyzn [...] – dążność krajów wysnuwali z językowych podobieństw, a na gramatycznych formułach opierali nieśmiertelne prawa i obowiązki Ludów. Istni budownicy babilońskiej wieży, chcieli rozciąć rodowości zrosłe w narodowość”. Autor kpił z „żakowskiej polityki filologów, chcących dzielić Węgry na Madziarów, Słowian i Rumunów,

Polskę na Mazurów, Rusinów i Bóg raczy wiedzieć jakie tam jeszcze podziały i podpodziały. Przyznanie rodowościom i powiatowszczyznom praw oddzielnej narodowości, li tylko na zasadzie różnic językowych, bez względu na przyrodzoną geograficzną przestrzeń, na przeszłość historyczną i obowiązki posłannictwa, byłoby jedno i to samo, co puścić krew ze wszystkich żył Słowiańszczyzny, co poderznąć jej gardło, poćwiartować trupa i rozerwane martwe członki rzucić na żer i pastwę pod drapieżne szpony Germanizmu i caratu”. I konkluzja: „Nie dzielić więc ani drobić, ale skupiać i massować”⁴⁸. W innym tekście Worcell wywodził, że „spólność rodu, mowy, zwyczajów, obrzędów jest tylko ułatwieniem narodowego urzędu; nie jest rodowością ani nawet rodowości warunkiem. Jeżeli Lachowie, Chrobaci, Rusiny i Mazury do ogólnego szczepu słowiańskiego należą, to jednakże stanowią różne w nim gałęzie. Jakoż różni ich rodowita mowa lubo w źródłosłowach podobna i po części różnią ich wyznania religijne, a różnią je o tyle właśnie, o ile różnią Serbów od Czechów, jednych i drugich od Polaków i od Rusinów. Wszak zupełnie od Polaków odrębną jest rodowość Litwinów i Żmudzinów. I mowa tam inna, i zwyczaje różne, a przecież narodowość jest jedna i nie mniej jednej narodowości jest członkiem Litwin znad Wilii, Żmudzin od Połagi, jak Wielkopolanin znad Gopła”⁴⁹.

Maciej Janowski w książce *Polska myśl liberalna do 1918 roku* tak podsumowuje to ważne napięcie, które ujawniło się w okresie Wiosny Ludów, kiedy „na konflikt między despotyczną władzą a liberalną opozycją nałożył się konflikt między rywalizującymi narodowościami. [...] Obok polskiego ruchu narodowego pojawił się szybko dojrzewający i coraz bardziej świadomy własnej odrębności ruch ukraiński”. I dalej pisze: „Stosunek polskich demokratów i liberałów do kwestii ukraińskiej w przededniu i podczas Wiosny Ludów przedstawić można jako propozycję swoistego (nigdzie jasno nie sformułowanego) układu, w myśl którego Ukraińcy wyrzec by się mieli swej odrębności narodowej w zamian za korzystanie z równości wobec prawa oraz udział w instytucjach przedstawicielskich przyszłej niepodległej Polski, a także za zniesienie pańszczyzny”. Jak wiadomo, „wielu Polaków z Galicji Wschodniej, ziemian i inteligencji, uważało się za «Rusinów», ale jedynie w sensie terytorialnym: sądzili oni, że skoro ich wybór (asymilacja do polskości) nie kłóci się z poczuciem «ruskim», to droga ta stoi otworem dla wszystkich uważających się za «Rusinów». Stąd też oceniali działalność ukraińskich narodowców jako wicherzenie, burzące harmonię”⁵⁰.

Zacytujmy przykładowo fragmenty odezwy polskiej Rady Narodowej we Lwowie do Rusinów: „W Polsce od wieków wzrastają obok dwa potężne konary jednego potężnego szczepu: Polacy i Rusini – [...] z pozoru zgodni i przychylni, karmią jednak w części skrycie nieprzyjazne ku sobie uczucia. Te uczucia wszelkimi siłami zwalczać, wykorzeniać zupełnie staje się naszym jednym z najgłówniejszych zadań. Odzywamy się więc my Polacy do was bracia Rusini. Bądźcie nam pomocni w tym ludzom i Bogu miłym przedsięwzięciu. Podajemy wam dłoń braterską – chwyćcie ją z otwartym sercem, z jakim jest podana. Jeżeliśmy się nie dość znali, poznamy się – jeżeliśmy zawinili przeciw sobie, przebaczymy – równość wszędzie i we wszystkim niech naszym godłem i celem będzie”⁵¹. W oświadczeniu Rady Narodowej z 7 maja 1848 r. przypomniano: „Polska była jednym ciałem, jednym względem obcych nie tylko państwem, ale narodem, choć w jej skład wpłynęli Wielkopolanie, Małopole, Ruś, Litwa, Żmudź i niemieckie Prusy i Inflanty. Ogólna więc nazwa Polski wszystkie te pojedyncze narodowości, jak członki jednej rodziny obejmuje”⁵². W kolejnym oświadczeniu (z 9 maja) pisało: „Rada Narodowa nie waha się [...] wyrzec tu solennie, iż prawa narodowości ruskiej są równie dla niej święte i nietykalne jako i jej własne. [...] Cześć więc i wszelkie prawa tak ruskiej jako i polskiej lub innej narodowości ojczyste; wobec słuszności zarówno jest chlubnym zwać się czy to Rusinem, czy też Polakiem, Litwinem – pokrewne te chluby, jak niegdyś, tak niech spływają i nadal w jedną, wielką, wspólną im narodową sławę. [...] tylko wspólność waszego z naszym działaniem, tylko jedność wszech stanowiących Polskę narodowości, może się stać triumfem najświętszych ludzkości zasad, i niezłomną posadą potęgi i szczęścia wspólnej naszej ojczyzny”, którą jest Polska⁵³. Dopowiedzmy, że Rada Narodowa wydała też odezwę „do Izraelitów”, w której apelowano do Żydów, aby uczyli się polskiego języka i czytali polskie książki⁵⁴. O konieczności zintegrowania żydowskich mas z polsnością pisało u nas, na oświeceniowej fali, już na przełomie XVIII i XIX w., a później wracano do tej myśli co jakiś czas⁵⁵.

Najważniejszą bodaj sprawą zajmującą aktywnych intelektualnie, a zarazem narodo- i społecznie Polaków była całość Rzeczypospolitej, w kształcie terytorialnym sprzed 1772 r., i marzenie o jej jednoci, co demokraci i liberałowie rozumieli także w kategoriach z jednej strony politycznych – jeden polski naród składający się z wielu „rodowości”, a nawet „narodowości”, z drugiej zaś społecznych – posze-